

ks. Witold Ostafiński

Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie

Księżda Tischnera mocowanie się ze słowem. Wokół *Kazań starosądeckich*

Często staję przed problemem nie, co powiedzieć, ale jak powiedzieć. Temat mam w głowie, racje mam w głowie, ale mocuję się właśnie ze słowem, przykładem. Śmiało mogę powiedzieć, że poszukiwanie właściwego języka jest moim największym duszpasterskim zmaganiem¹.

Powyższa wypowiedź ks. Józefa Tischnera pokazuje, jak wielką wagę w swojej pracy duszpasterskiej przykładając do posługi słowa ten niewątpliwie najwybitniejszy w ostatnich dziesięcioleciach XX wieku kaznodzieja Krakowa, filozof, publicysta, moralista, mistrz i nauczyciel, jeden z najbardziej przenikliwych i zaangażowanych myślicieli współczesnych. Jego „mocowanie się” z językiem świadczy o nieustannej trosce o doskonalenie formy przekazu kaznodziejskiego. Przekonany, że piękno najlepiej przekonuje człowieka do wartości, starał się przekazywać słuchaczom swoje myśli w taki sposób, aby oddawały one wagę estetycznej wrażliwości na słowo. Był więc nie tylko filozofem, ale także artystą, „rzemieślnikiem” i mistrzem w trudnej szkole *artis bene dicendi*. Świadczy o tym nie tylko bogata twórczość publicystyczna, która wciąż prowokuje czytelników do myślenia, ale także jego kazania – homilie, na przykład te wygłoszone w starosądeckim klasztorze siostr klarysek. Będą one przedmiotem analiz w niniejszym artykule².

¹ *Wokół Biblii. Z księdzem Józefem Tischnerem rozmawia Ewelina Puczek*, Kraków 2005, s. 147.

² Zob. J. Tischner, *Wiara ze słuchania. Kazania starosądeckie 1980–1992*, Kraków 2009.

Mistrz języka mówionego

Autor *Miłości niemiłowanej* chętnie był słuchany, gdyż mówił z pasją i miłością. Ci, którzy mieli przywilej bezpośrednio słuchać kazań ks. Tischnera – a były to zazwyczaj tłumy – dostrzegali w nim pełnego uroku osobistego mistrza języka mówionego, maga słowa, uwodziciela, który do perfekcji opanował sztukę czarowania słowem. Swoje kazania mówił ciepłym barytonem, spokojnie, bez pośpiechu, nie modulował głosu, nie robił efektownych pauz, nie nadużywał pytań retorycznych, nigdy nie podnosił głosu. Wypowiedane przez niego zdania ściśle pokrywały sekwencje myśli. Słowa dobierane z najwyższą starannością i niezwykłą oszczędnością pozwalały mu dokładnie wyrażać to, co chciał wyrazić, bez żadnych zakłóceń retorycznych. Jako mówca miał szczególnie „dar odczarowywania słów, czyli nadawania im wagi, otrząsania z pustych, rutynowych skojarzeń, uwalniania...”³.

Ks. Tischner używał abstrakcyjnego języka rozważnie, ograniczając się do niezbędnego minimum. Przejrzystość i klarowność prowadzonych w kazaniu wątków rozumowań ułatwiała percepcję nawet niewykształconym słuchaczom⁴. Jego zatroskanie o skuteczne głoszenie Ewangelii przejawiało się więc w wielkiej staranności o język, zawsze piękny, dostosowany do sposobu myślenia odbiorców. Wieloletni słuchacz niedzielnych kazań ks. Tischnera w kolegiacie św. Anny – ks. Mieczysław Turek – wspomina, że Tischner „odkrywał przed nim to, co by mu nigdy do głowy nie przyszło”⁵. Głosił kazania w taki sam sposób, jak wyładał. „Jedynym chwytem pedagogicznym przez niego stosowanym było częste używanie palca wskazującego prawej ręki celem wypunktowania problemów”⁶ – wspomina inny słuchacz kazań Tischnera, uczestnik niedzielnych „trzynastek” w kościele św. Anny, krakowski malarz i filozof Paweł Taranczewski. Podczas mówienia Tischner otwierał dłoń, jakby wypuszczał swoje myśli na wolność i zapraszał słuchaczy, by je chwytali. Potrafił uwodzić tłumy i panować nad nimi, bo nigdy nie mówił ponad głowami, w przestrzeń; mówił bezpośrednio do ludzi, dlatego potrzebował ich uwagi, skupienia i zaangażowania. Jego myśl rodziła się właśnie w kontakcie ze słuchaczami. O sprawach

³ P. Mucharski, *Twarze i widma: w siódmą rocznicę śmierci ks. J. Tischnera*, „Tygodnik Powszechny”, [dalej: TP], 2006, nr 5, s. 17.

⁴ Por. A. Szwed, *Tischner jako filozof egzystencji*, „Znak”, 2004, nr 5, s. 15–18.

⁵ M. Turek, *Tischner – kaznodzieja*, TP, 2000, nr 35, s. 5.

⁶ P. Taranczewski, *Potrójny ton: Tischner: migawki pamięci*, TP, 2000, nr 47, s. 14.

niezwykle głębokich, najtrudniejszych, istotnych dla każdego człowieka mówił pięknie i prosto, „miał wrodzoną umiejętność przekładania starych prawd na nowe, tzn. przystępny, zrozumiały język”⁷. Wyznawał zasadę, że jeśli mamy do czynienia z prawdą, to musimy ją wyrazić w prosty sposób. W swoich kazaniach udowodnił, że można o sprawach poważnych mówić zrozumiałym, komunikatywnym językiem, trafiającym w sedno problemu.

To właśnie w prostocie myślenia i prostocie języka wyrażał ks. Tischner swój szacunek dla odbiorcy, którego zawsze potrafił oczarować słowem, odsłaniając przed nim, dzięki swoim świetnym precyzyjnym sformułowaniom, nawet najbardziej skomplikowane ludzkie egzystencjalne doświadczenia. Dla Tischnera język był sposobem widzenia świata i ludzi, bowiem w wypowiedzianych słowach, w układzie zdań zmagazynowane zostały ludzkie doświadczenia i emocje. Miał świadomość, że współczesny człowiek nie zadowala się już formułami i sloganami, uproszczonymi sądami, bo jest bardzo wymagający i szuka prawdziwych i głębokich odpowiedzi na pytania, które w sobie nosi.

Jako mistrz języka mówionego zawsze podkreślał wyższość słowa mówionego nad pisany: „bo słowo pisane – owszem – ono jest ważne, ale ono żyje oderwane od tego, kto mówi – od mówiącego człowieka, mówiących ust, mówiącego serca...”⁸. Stworzył swój własny język: oryginalny, rodzimy, w którym nie tylko wygłaszał kazania i akademickie wykłady, ale w którym uprawiał też filozofię.

Mistrz mowy budującej

Ks. Tischner był człowiekiem, który potrafił iść pod prąd określonym poglądom, a nawet własnemu środowisku. Jako nauczyciel wolności, świadek swoich czasów z niezwykłą przenikliwością diagnozował sytuację, w której żył. Ktoś kiedyś trafnie powiedział o nim, że „był w Polsce jednym z niewielu duchownych, którzy stoją w drzwiach Kościoła, by jednych do niego zaprosić, drugim zaś nie pozwolić zbyt łatwo odejść”⁹. W swoich kazaniach podejmował tematy najbardziej aktualne i zarazem trudne – takie, które duchowni nie zawsze mają odwagę podejmować.

⁷ J. Sikora, *Od słowa do słowa. Literackość współczesnych kazań*, Warszawa 2008, s. 188.

⁸ J. Tischner, *Boski młyn*, Kraków 1992, s. 94–95.

⁹ J. Borowiec, *Myślenie do myślenia: VI Dni Tischnerowskie*, TP, 2006, nr 21, s. 11.

Tworzył atmosferę rozumnej refleksji nad zawiłymi ludzkimi sprawami. Neutralizował ludzkie emocje, „pacyfikował” wszelkie przejawy wrogości w duchu ewangelicznego wybaczenia.

Siła oddziaływania Tischnera płynie stąd, że potrafił wydobywać głębię pytań, które tkwią w człowieku naprawdę i umiejętnie kierować je w stronę Ewangelii. Myślenie religijne ks. Tischnera, zawsze przeniknięte optymizmem, wyrastało ze świadomości, że Ewangelia się nie zdezaktualizowała, że wciąż wskazuje środki do tego, by „uzdrowić” świat.

Niezwykłość Tischnera jako kaznodziei polegała m.in. na tym, że nie dawał gotowych rozwiązań ani uproszczonych odpowiedzi, niczego nigdy nie narzucał. Nie sprawiał wrażenia, że wszystko wie, nie narzucał słuchaczom gotowych interpretacji zdarzeń i zjawisk, nie uzurpował sobie prawa do kategoriycznych i jednoznacznych rozstrzygnięć problemów. Szanując nieskrępowaną wolność swoich słuchaczy, dawał im szansę własnego wyboru postaw, poglądów, sposobów postępowania, pamiętając jednocześnie, że każdy wybór drogowskazu musi zakładać samodzielną refleksję, dobrą wolę, otwartość i miłość, a przede wszystkim myślenie. Dlatego w swoich wystąpieniach nieustannie prowokował do myślenia, które było niestandardowe, nietypowe, ale zasadne dzięki celnie formułowanym opiniom. Nie narzucał prawdy, ale pomagał w jej odkrywaniu. Budował most pomiędzy doświadczeniem, o którym mówił tekst odczytanej ewangelii, a życiowym doświadczeniem słuchaczy¹⁰. Miał wyjątkowy dar budowania dobrych relacji z ludźmi oraz „potrafił dostrzegać różnorodność ludzkich poglądów i życiowych postaw i umiał je szanować”¹¹. To, co mówił, zawsze odnosiło się do żywego człowieka, do jego godności i wolności. Stawał po stronie człowieka: jego dramatów, rozterek, życiowych tragedii, zmarnowanych i zaprzepaszczonych szans. Zło zawsze nazywał złem, ale jednocześnie zadawał pytanie: dlaczego?

Nigdy nie schlebiał słuchaczom, potrafił mówić twarde słowa prawdy, ale zawsze z szacunkiem dla drugiego. Jego kazania odbiegały od przeciętnych także przez to, że „nie było w nich słodkiej i mdłej melodii kaznodziejskiej ani krzyku i oburzenia”¹². Nie grzmiał, nie łajał, nie groził karami boskimi.

¹⁰ Por. J. Guzdek, *Prorok pogodnego poranka i dnia skąpanego w promieniach słońca*. Ks. prof. Józef Tischner jako kaznodzieja Krakowa, [w:] *Wielcy kaznodzieje Krakowa*, red. K. Panuś, Kraków 2006, s. 440–441.

¹¹ Tamże, s. 445.

¹² M. Turek, *Tischner...*, dz. cyt., s. 5.

Twierdził bowiem, że język, którym mówimy o Bogu, język religii nie może być tylko językiem wiedzy i doktryny, pouczeń, ale przede wszystkim nadziei. „Język religii – *przekonywał* – tym różni się od każdego innego, że zawsze jest w nim jakaś dobra nowina”¹³. Często powtarzał, że „gdyby pokazać chrześcijaństwo w wymiarze dobrej nowiny, to nie byłoby siły, żeby nie chwyciło”¹⁴. Religia nie może przemawiać w imię autorytetu, ale współczucia, bo człowiek potrzebuje nie tylko karcenia, ale wyrozumiałości, współczucia. Tischner nieustannie przypominał, że dziś „ludzie potrzebują Kościoła życzliwości, a nie anatemy; przebaczenia, a nie odwetu; miłosierdzia, a nie pogardy”¹⁵. Nic więc dziwnego, że nawet dla poszukujących i wątpiących był „empirycznym” dowodem na istnienie Boga.

Ksiądz Profesor był więc mistrzem mowy budującej religijnie, której zadaniem jest odkrywanie godności człowieka. Takiej mowy, w której „dochodzi do głosu związek między propozycją Ewangelii a świadectwem, dialogiem i argumentacją. Mowy, która nie zlorzeczy, lecz błogosławi, nie straszy, lecz dodaje odwagi, nie oskarża, lecz broni”¹⁶. Tischner, który pozostaje w pamięci wielu jako ksiądz niepokorny i przekorny, mówi w swoich kazaniach tak, jakby chciał przekonać samego Pana Boga, aby nie stracił wiary w człowieka. Nigdy nie załamywał rąk na widok ułomności tego świata, mając świadomość, że przecież „nie przerobi ludzi w aniołów”. Nie miał syndromu misjonarza – „nie nawracał ateistów, nie potępiał grzeszników, ale właśnie na obrzeżach, pośród celników i faryzeuszów, na ich twarzach i w ich potknięciach szukał Boga”¹⁷. O nim to znany krakowski psychiatra prof. Antoni Kępiński powiedział kiedyś, że ma „uzdrawiającą gębę”¹⁸. Istotnie, „jako kaznodzieja łączył w sobie wiarę z odwagą myślenia i niezłomną nadzieją. Przywracał życiu sens, wskazując, co w nim naprawdę ważne”¹⁹.

¹³ J. Tischner, Z. Żakowski, *Tischner czyta Katechizm. Rozmowy o Katechizmie*, Kraków 1996, s. 77.

¹⁴ A. Michnik, *Był darem*, „Gazeta Wyborcza”, [dalej: GW], 2000, nr 150, s. 3.

¹⁵ Tamże, s. 3.

¹⁶ H. Seweryniak, *Mowa budująca religijnie. Życie w Kościele Jezusa Chrystusa*, TP, 2003, nr 21, s. 11.

¹⁷ J. Makowski, *Uzdrawiająca gęba*, GW, 2003, nr 149, s. 24.

¹⁸ J. Tischner, *Rekolekcje z Antonim Kępińskim*, TP, 2003, nr 21, s. 16.

¹⁹ J. Guzdek, *Prorok pogodnego poranka...*, dz. cyt., s. 437.

Człowiek „stąd” – Kazania starszadeckie

Ks. Tischner z sentymentem wracał w rodzinne strony, nie tylko do Łopusznej, gdzie spędził dzieciństwo i młodość, ale także do Starego Sącza, gdzie po przejściu na nauczycielską emeryturę zamieszkali jego rodzice. Kiedyś na pytanie dziennikarza: „skąd przychodzi ks. Józef Tischner?”, odpowiedział: „Z wielu miejsc. Mój krajobraz fundamentalny bierze się z gór i trochę z szumu Dunajca [...] trochę też ze Starego Sącza i tamtejszej tradycji franciszkańskiej”²⁰.

Twórca *Miłości niemiłowanej* często odwiedzał klasztor sióstr klarysek, uczestniczył w ważnych dla nich wydarzeniach, pomagał też w sprawach przyziemnych, doradzał. Czuł osobisty związek z tą średniowieczną świątynią, mówił o *genius loci* tego miejsca.

Jego siłą – mówił podczas jednej z konferencji – jest panujący tutaj duch: duch franciszkański, duch kontemplacji, ale kontemplacji szczególnej, właśnie franciszkańskiej [...] To miejsce ma w sobie coś z genialności, tam człowiek staje się inny [...], odczuwa coś z *genius loci*, z geniuszu tego miejsca²¹.

„Tischner – pisze jego biograf Wojciech Bonowicz – czuł jakieś zobowiązanie wobec tego miejsca, które promieniowało franciszkańskimi ideałami. Chyba też zwyczajnie lubił barokowe wnętrza kościoła i panujący w klasztorze klimat radosnego wyciszenia i skupienia”²². W średniowiecznym klasztorze sióstr znajdował wewnętrzny spokój, a w lekturze *Kwiatków św. Franciszka z Asyżu* natchnienie i inspirację do pracy twórczej. Wystąpienia Tischnera na przestrzeni 12 lat w murach starszadeckiego klasztoru świadczą o jego fascynacji duchowością franciszkańską.

Zbiór 71 kazań starszadeckich, stanowiących materiał badawczy tego artykułu, mógł ukazać się dzięki staraniom sióstr klarysek, które nagrane wystąpienia ks. Tischnera skrupulatnie przez lata spisywały, starając się zachować jego „żywą mowę”. Dzięki ich wręcz benedyktyńskiej pracy kazania franciszkańskie Tischnera z różnych lat przetrwały do dzisiaj. Zbiór ten dokumentuje długi związek ks. Tischnera z jednym konkretnym miejscem i ma charakter unikalny. Wprawdzie nie jest on kompletny, ale jednak

²⁰ G. Kerszman, *Między Panem a Plebanem* (A. Michnik, ks. J. Tischner, J. Żakowski), „Kultura”, 1995, nr 12, s. 113–123.

²¹ W. Bonowicz, *Posłowie*, [w:] Ks. Józef Tischner, *Wiara ze słuchania. Kazania starszadeckie 1980–1992*, Kraków 2009, s. 347–348.

²² Tamże, s. 351–352.

bardzo obszerny, obejmujący lata 1980–1992 i dający pojęcie o tym, „czym to miejsce było dla księdza Tischnera, i pośrednio – kim on był dla tego miejsca”²³. To lektura niezwykle poruszająca, albowiem obrazuje sławnego filozofa jako duszpasterza zwykłych ludzi, mieszkańców niewielkiego miasteczka położonego w widłach Dunajca i Popradu.

Zbiór ten przykuwa uwagę także z tego powodu, iż pokazuje Tischnera w roli, która dotychczas była słabo dokumentowana: jako kaznodzieję mówiącego prostym, komunikatywnym językiem do zwykłych ludzi, szukającego porozumienia ze słuchaczami o różnym stopniu wrażliwości i różnym poziomie wiedzy. Słyszymy Tischnera nie jako filozofa czy publicystę, ale po prostu jako księdza, który bardzo poważnie traktuje obowiązek głoszenia homilii, to znaczy interpretowania Ewangelii i ukazywania związków pomiędzy Bożym słowem a życiem słuchaczy. W swoich starsządeckich kazaniach mówił o sprawach zasadniczych: co jest istotą wiary, co znaczy kochać i być dobrym, jak nadać sens ludzkiemu cierpieniu, o wolności, nadziei, śmierci itp.²⁴

Kazania starsządeckie nie są tworzone „zza biurka”, one rodziły się w spotkaniu z ludźmi, w rozmowach o ich troskach i nadziejach. Niejedna z homilii zawarta w tym zbiorze może być dla czytelnika zaskoczeniem. Znajdzie tu na przykład kazanie będące swoistym kościelnym „savoir-vivre”, w całości poświęcone poradom z zakresu dobrych obyczajów w kościele, na przykład temu, jak zachowywać się w trakcie Mszy Świętej; dlaczego nie wolno się spóźniać i jaką postawę przyjmować podczas komunii. Kazania prezentowane w tym zbiorze to niesłychanie interesujący dokument kilkunastu lat, mierzony zarówno osobistą historią samego Tischnera, jak i wydarzeniami z najnowszej historii Polski (z okresu stanu wojennego, pierwszych lat transformacji ustrojowej). Mamy też homilie „retrospektywne”, wspomnieniowe z czasów wojny, tuż powojennych, z lat stalinowskich; wspomnieniowe portrety ks. Karola Wojtyły jako początkującego wykładowcy czy biskupa Jana Pietraszki, którego kazania fascynowały ks. Tischnera oryginalnością interpretacji Ewangelii²⁵.

²³ Tamże, s. 353.

²⁴ Por. tamże, s. 355–356.

²⁵ Por. K. Panuś, *Zarys historii kaznodziejstwa w Kościele katolickim*, cz. 2: *Kaznodziejstwo w Polsce*, t. 2: *Od oświecenia do XX wieku*, Kraków 2001, s. 436.

Porządek zebranych homilii wyznacza rytm roku liturgicznego. Tischner wygłaszał je z okazji najważniejszych świąt, kiedy przyjeżdżał z wizytą do Starego Sącza: w Wigilię – podczas pasterki, w uroczystość Narodzenia Pańskiego, w święto Szczepana, w Wielkanoc, Poniedziałek Wielkanocny, Dzień Zaduszny, uroczystość św. Franciszka z Asyżu itp. Całość zbioru daje czytelnikom wyobrażenie o tym, co w religii było dla ks. Tischnera najważniejsze, jak ją opisywał, co akcentował, co w polskiej religijności cenił, a co próbował wprowadzić, zaszcześcić.

Wzór skutecznego kaznodziei

Wybór starosądeckich kazań staje się cennym materiałem badawczym dla homiletów i znawców retoryki, zajmujących się zagadnieniem skutecznego oddziaływania na postawy i przekonania słuchaczy. Tischner pozostaje dla współczesnych kapłanów wzorem dobrego i skutecznego kaznodziei. Widoczne w jego homiliach różnorodność tematyki i form religijnej refleksji, bogactwo odwołań do obrazów zaczerpniętych z codziennego życia, literatury, a przede wszystkim klimat bezpośredniego kontaktu z odbiorcą wskazują na ich szczególne znaczenie we współczesnym przepowiadaniu.

Efektywność analizowanych kazań, a więc ich skuteczność i zarazem moc perswazyjna, zależy od porozumienia ze słuchaczami. *Kazania starosądeckie* Tischnera mają charakter perswazyjny ze względu na cel – uruchomienie i wzbogacenie aktywności myślowej odbiorców. Autor tworzył te teksty z myślą o tych odbiorcach – słuchaczach, którzy nie boją się myślenia.

Warto przyjrzeć się tym kazaniom starosądeckim, które ze względu na uznanie, jakim cieszył się ich autor, wciąż budzą zainteresowanie odbiorców, co niewątpliwie sprzyja ich skuteczności perswazyjnej. Analiza wybranych tekstów ukierunkowana została pod kątem zastosowanych w nich reguł sztuki retorycznej, za pomocą których autor buduje specyficzny model porozumienia ze słuchaczami, konstruuje na wiele sposobów wspólną płaszczyznę porozumienia z odbiorcami.

Jednym z powodów, dla których księdza Tischnera słuchały tłumy w klasztorze sióstr klarysek, był niewątpliwie jego niepospolity dar narracyjny. Wszystko, co mówił, obracało się w opowieść. O nim to znany

pisarz i publicysta powiedział, że „miał gębę góralskiego anegdociarza”²⁶, który opowiadał najprostsze rzeczy. W każdej, z pozoru byle jakiej historii, powstawała poważna historia. Jego dar opowiadania to jeden z najskuteczniejszych sposobów konstruowania płaszczyzny porozumienia z odbiorcą.

Sytuacja narracyjna kazań starosądeckich charakteryzuje się wykorzystaniem formy 1. osoby liczby mnogiej zaimka „my”, „nas”, za pomocą którego mówca utożsamia się z audytorium, potwierdzając w ten sposób rzeczywistą wspólnotę ze słuchaczami. „My” to znaczy w ujęciu Tischnera „ja” i „wy”. Początkowa dialogiczna relacja: „ja – wy” przekształca się zawsze w toku wypowiedzi w narracyjne „my”. Te formy osobowe współgrają ze sobą, wzajemnie się przenikają, potęgują wrażenie wspólnoty. Dzięki nim wytwarza się swoista więź między mówiącym a audytorium. Formy „my” kaznodzieja używa zazwyczaj wówczas, gdy odwołuje się do uniwersalnych doświadczeń ludzkich, natomiast forma „ja” pojawia się najczęściej wtedy, gdy przywołuje w pamięci swoje własne doświadczenia. Efekt wspólnoty powstaje i umacnia się w toku kazania, jest więc niejako rezultatem spotkania, a nie narzuconym z góry i od razu, sztywnym schematem.

Specyfika sytuacji przestrzennej w analizowanych tekstach polega na tym, że mówiący wprawdzie przychodzi z zewnątrz, ale jednocześnie nie może być traktowany jako ktoś obcy²⁷. W kazaniu pt. *Nasze krajobrazy* (s. 108–110) Tischner podkreśla, że jest człowiekiem stąd: „żeby odpowiedzieć, co znaczy słowo «my», trzeba baczenie przyjrzeć się tej ziemi, na której stoimy, po której chodzimy. Trzeba się przyjrzeć naszym krajobrazom”. Kaznodzieja doskonale zna starosądeckie krajobrazy i klimaty, każdy zakątek, ludzi, którzy tworzyli historię tego miejsca. Mówi we własnym imieniu, nie do bezimiennej zbiorowości, ale do konkretnych ludzi, do bliskich sobie osób, do tych, których w większości zna osobiście i do których zwraca się zawsze: „drodzy moi”. Ta ulubiona przez ks. Tischnera forma adresatywna, pojawiająca się w większości analizowanych kazań, służy kształtowaniu wśród słuchaczy – odbiorców poczucia więzi wspólnotowej, nici braterstwa i jedności. Konstrukcja o charakterze atrybutywnym – występująca w funkcji nominalnej i połączona zaimkiem dzierżawczym w 1. osobie „moi” – ma

²⁶ J. Pilch, *Mgła nad Łopuszną*, „Polityka”, 2000, nr 28, s. 85.

²⁷ Por. A. Łebkowska, *W stronę literackości. Opowiadania Kazimierza Przerwy-Tetmajera w kazaniach ks. Józefa Tischnera*, [w:] *Retoryka na ambonie. Z problemów współczesnego kaznodziejstwa*, red. Piotr Urbański, Kraków 2003, s. 220–221.

wywołać w odbiorach poczucie bliskości, serdeczności, nawet poufałości. Tischner potrafił więc nawiązać bezpośredni kontakt ze słuchaczami, stwarzając ciepłą, przyjazną atmosferę.

Starosądeckie kazania wyróżniają się jasnością i prostotą formy. Punktem wyjścia swoich rozważań uczynił ks. Tischner konkretne ludzkie doświadczenia i sposób, w jaki odbija się w nich to, co jest wieczne. Kazania częściowo przyjmują formę esejów. Tischner przedstawia obraz krótko, syntetycznie w kilku słowach albo przywołuje go w postaci mikroopowieści. Na przykład kazanie wygłoszone w uroczystość Narodzenia Pańskiego pt. *Dar dla Boga* (s. 176), zaczyna w ten sposób: „Mamy przed oczami stajenkę betlejemską. Widzimy narodzone Dziecię. Widzimy pokłon pasterzy. Nad dachem stajenki słyszymy śpiew aniołów...”. W celu zaciekawienia słuchaczy Tischner aktualizuje treści ewangeliczne, unaocznia wydarzenia biblijne, przedstawia je tak, jakby rozgrywały się na oczach słuchaczy. Uwagę odbiorców przykuwa niezwykle sugestywne opowiadanie o zdarzeniu sprzed dwóch tysięcy lat, które nie tylko dramatyzuje tekst, ale także wpływa na wyobraźnię słuchających. Autor stawia siebie i swoich słuchaczy w pozycji bezpośrednich świadków – obserwatorów, umiejętnie przenosząc ewangeliczną scenę złożenia przez pasterzy hołdu Narodzonemu w sferę odczuć współczesnych ludzi i ich egzystencjalnych doświadczeń. Scena ta niejako rozgrywa się na oczach odbiorców. Wierni – słuchacze zostają włączeni w historię, stając się świadkami wydarzeń ewangelicznych, które rozgrywają się „tu i teraz”. W toku swojej wypowiedzi autor stawia zasadnicze pytanie, w którym zawarta jest myśl przewodnia, przesłanie homilii: „Co to znaczy, że Słowo stało się ciałem, że Syn Człowieczy pojawił się wśród nas?”. Swoje rozważania o tajemnicy Bożego Narodzenia, o znakach, jakie Bóg daje człowiekowi w postaci dziecka narodzonego w żłobie i śpiewu aniołów, snuje kaznodzieja w dwóch równoległych płaszczyznach: to, co wydarzyło się dwa tysiące lat temu, wpisane zostało w realia współczesności. Przeszłość i terażniejszość wzajemnie się więc przenikają, współistnieją. Swoje kazanie oparł autor na analogii: losy ewangelicznych bohaterów „przecinają się” z losami słuchaczy – pasterze oddający pokłon Narodzonemu i my, ludzie współcześni, którzy przynosimy Bogu w darze do stajenki betlejemskiej samych siebie. Tischner obdarzony wyobraźnią tworzy obrazy przechodzące w analogie, lubuje się w obrazowych porównaniach, przeważnie o nacechowaniu symbolicznym. Takie obrazowe porównania są łatwe do

wyobrażenia i skojarzenia przez słuchaczy. Mówca w ten sposób uaktywnia wyobraźnię odbiorców. To właśnie zdolność obrazowania połączona z darem obserwacji, szczegółową analizą tekstu biblijnego i filozoficzną głębią świadczą o jego niezwykłym talencie oratorskim.

Niezwykle ważną funkcję w kazaniach starosądeckich pełni cytat. Dzięki wykorzystaniu cytatów mowa staje się bardziej sugestywna, przemawia do wyobraźni słuchacza, a jednocześnie rodzi swoistą więź między mówiącym a audytorium. W kazaniach Tischnera najczęściej pojawiają się cytaty o proveniencji literackiej. Są to przytoczenia z literatury pięknej, fragmenty wierszy Cypriana Kamila Norwida, Juliusza Słowackiego, Jerzego Lieberta, Rainera Marii Rilkego, a także góralskiej poetki piszącej gwarą – Hanny Nowobilskiej – ulubionych poetów ks. Tischnera.

W badanym materiale pojawiają się cytaty o charakterze sentencjonalnym bądź gnomicznym, które niejednokrotnie funkcjonują już w społecznym obiegu, w powszechnej świadomości odbiorców jako „skrzydlate słowa”. Służą one przede wszystkim ilustracji głównej myśli, pointowaniu sensów, wynikają też z chęci wzbogacenia tekstu homilii²⁸. Cytaty – „skrzydlate słowa” z wierszy Norwida czy Słowackiego poddawane są z reguły dogłębnej interpretacji. Mówca ma świadomość, że poezja, literatura piękna pełni rolę służebną wobec słowa Bożego, niemniej jednak traktuje on poezję jako źródło oryginalnych, świeżych cytatów, które zestawione obok biblijnych fragmentów, w najpełniejszy sposób oddają myśl przewodnią kazania. Cytaty z dzieł literackich – oprócz tekstów biblijnych – pełnią więc funkcję egzemplifikacyjną i argumentacyjną, służą jako rusztowanie, podpora do umieszczania własnych sądów i przemyśleń autora kazania.

W kilku analizowanych tekstach, na zasadzie lejtmotywu, powraca fragment jednego z najbardziej znanych wierszy Jerzego Lieberta pt. *Jeździec*. Słowa ulubionego utworu Tischnera wyrażają postawę człowieka wobec Boga, przejawiającą się w pełnym, całkowitym oddaniu Jego woli, ze świadomością, że jest to wybór niełatwy, wymagający nieustannego czuwania, stałego wybierania między dobrem a złem. Tak jest np. w kazaniu pt. *Wiara – pragnienie serca* (127–133):

Jedno wiem i innych objawień
Nie potrzeba oczom i uszom –

²⁸ Por. tamże, s. 223.

Uczyniwszy na wieki wybór,
w każdej chwili wybierać muszę.

Tischner poddaje dogłębnej analizie powyższe słowa, które oddają myśl przewodnią całego kazania. Stwierdza, że życie ludzkie jest ciągłym wyborem, a każda podjęta przez człowieka decyzja niesie ze sobą określone konsekwencje.

W kazaniu pt. *Dwie wolności* (s. 80–84) znany cytat z dramatu Stanisława Wyspiańskiego *Wesele*: „Polacy dużo by mogli mieć, gdyby tylko chcieli chcieć” pojawia się na początku i na końcu kazania, pełni więc funkcję klamry kompozycyjnej. Służy też ilustracji głównej myśli kazania. Kaznodzieja mówi bowiem o dwóch rodzajach wolności człowieka: tej, która chce tworzyć, i tej, która chce niszczyć. One towarzyszą naszej narodowej historii i dziejom Kościoła.

Tischner często cytuje C. K. Norwida. Na przykład w kazaniu pt. *Obumieranie* (s. 71–75), wygłoszonym w Wielkanoc, przywołuje słowa romantycznego poety: „Męczeństwo jest ostatecznym argumentem za prawdą”, które stanowią motto rozważań o istocie cierpienia. Na zasadzie analogii zestawia obraz cierpiącego na krzyżu Chrystusa, który jest męczennikiem prawdy, z martyrologicznym obrazem historii Polski:

My dzisiaj, w ten dzień Zmartwychwstania, musimy wyciągnąć naukę z tego całego męczeństwa zamkniętego w polskiej historii: tego Wojciechowego, Stanisławowego – i tego męczeństwa ostatnich lat i ostatnich miesięcy. Ono jest po to, ażeby na naszej ziemi uniepotrzebniało się męczeństwo. Ażeby ludzie potrafili widzieć prawdę bez najwyższego świadectwa: świadectwa, jakie daje swą krwią męczennik (s. 74).

Rozważania Tischnera zawarte w powyższym tekście funkcjonują równolegle na trzech płaszczyznach: literackiej – poprzez przywołanie cytatów z literatury pięknej; biblijnej – poprzez symbolikę obumierającego ziarna; i historycznej – poprzez odwołania do faktów z przeszłości Polski (obrazy martyrologii narodu).

W kazaniu pt. *Rozmowa ze zmarłymi* (s. 9–11), wygłoszonym w Dzień Zaduszny, autor przytacza słowa z powszechnie znanego wiersza J. Słowackiego *Testament mój*: „Pozostanie po mnie ta siła fatalna, co mnie żywemu na nic, jeno czoło zdobi, lecz będzie trwała po mnie, twarda, nieustanna, aż was, zjadaczy chleba, w aniołów przerobi”. Słowa te, stanowiące oś konstrukcyjną kazania, wprowadzają słuchaczy w nastrój zadumy i refleksji. Siłą fatalną jest, według kaznodziei, to wszystko, co nam zmarli, których

jesteśmy spadkobiercami, po sobie zostawili. Ten cytat, na zasadzie lejtmotywu, zostanie powtórzony także w innym kazaniu.

Ciekawe mechanizmy w sposobie prowadzenia narracji możemy zaobserwować wówczas, gdy autor w tok swojej własnej wypowiedzi włącza bardzo rozbudowany cytat. Tak na przykład dzieje się w kazaniu pt. *W imię miłości* (s. 139–145), które w przeważającej części składa się z obszernych fragmentów *Kwiatków św. Franciszka z Asyżu*. Tischner, zafascynowany duchowością franciszkańską, czyta słuchaczom, z wielkim przejęciem, historię o perypetiach brata Jałowca, który pragnął w swoim życiu wcielić franciszkańskie ideały. Przytoczone opowiadanie służy mówcy jako *exemplum* – ma ono pomóc w wyjaśnieniu słuchaczom, na czym polega „Miłość doskonała”. W tym kazaniu zachodzi też swoiste dla przywołania cudzej wypowiedzi zjawisko podwójnej, dwutorowej narracji, które daje efekt symbiozy, współgrania dwóch płaszczyzn narracyjnych. Pojawia się też efekt kompozycji ramowej: wypowiedź cytowana w ramach wypowiedzi własnej²⁹. Włączenie w tok wypowiedzi narratora obszernych cytatów sprawia, że mowa staje się żywa, tchnie autentycznością, przemawia do wyobraźni słuchacza.

W kazaniu pt. *Zamieszkało między nami* (s. 76–79), wygłoszonym w Wigilię Bożego Narodzenia, ks. Tischner we wstępie przytacza fragment wiersza swojej ulubionej ludowej poetki z Białki Tatrzańskiej – Hanki Nowobilskiej. Rozważając tajemnicę betlejemskiej nocy, w której się „ludzkie sprawy nie mieszczą”, powtarza kilkakrotnie jedno zdanie: „i cłek nie wie, cymu się w totych dniach ludzkie sprawy nie miescom”. Cytat ten funkcjonuje, podobnie jak w innych tekstach, na zasadzie lejtmotywu. Jego rola polega także na porządkowaniu, segmentowaniu wypowiedzi. Kazanie kończy autor przywołaniem kolejnego fragmentu wiersza góralskiej poetki.

Powszechnie znana była miłość księdza profesora do gwary góralskiej. Wprawdzie swoje starsądeckie kazania wygłasza językiem literackim, jednak kilkakrotnie przytacza fragmenty utworów pisanych gwarą góralską, która spełnia funkcję tworzenia wspólnoty ze słuchaczami – w przeważającej części mieszkańcami Starego Sącza i okolicznych miejscowości – a także zwiększa emocjonalizację odbioru, niesie w sobie sygnały niezbędne do zjednania przychylności słuchaczy³⁰. Gwara umacnia w słuchaczach po-

²⁹ Por. tamże, s. 224.

³⁰ Por. tamże, s. 219.

czucie tożsamości kulturowej, a także otwiera przed nimi inny świat: świat niesłuchanie namacalny, prosty, realistyczny i fascynujący. W kazaniach Tischnera gwara góralska współistnieje i współgra z językiem literackim. Oczywiście we wszystkich analizowanych tekstach dominuje język literacki, ale czasami uzupełniany jest on krótkimi wstawkami gwarowymi. Taka komplementarność mówienia, zamierzona „dwujęzyczność” niewątpliwie wzmacnia efekt perswazyjny.

Myślenie w „pogodzie ducha”

Kazania starszadeckie zdradzają franciszkańską wrażliwość i fascynację duchem św. Franciszka z Asyżu ich autora. Wszystkie swoje filozoficzne i egzystencjalne przemyślenia Tischner „przepuszczał” przez specyficzny franciszkański filtr³¹. Franciszkanizm, według autora *Miłości niemiłowanej*, jako wielkie dokonanie w historii Kościoła, zawiera w sobie bardzo ewangeliczną koncepcję chrześcijaństwa, odkrywa bowiem wolność chrześcijańską, pokazuje, że wiara ma być kluczem do szczęścia, a nie kolejnym utrapieniem człowieka.

Z duchowości franciszkańskiej brał ksiądz profesor siłę, to było jego duchowe i egzystencjalne zaplecze, „postać biedaczyny z Asyżu łączyła tak lubianą i szanowaną przez niego religijność ludową z wizją niezakłamanego życia Dobrą Nowiną”³². Większość analizowanych tekstów zdradza inspiracje franciszkańskie ks. Tischnera. Na przykład w kazaniu pt. *Pochwała stworzenia* (s. 197–204), wygłoszonym w Poniedziałek Wielkanocny, a poświęconym rozważaniom o istocie duchowości franciszkańskiej, Tischner cytuje w całości przepiękny *Hymn do słońca*. To jego ulubiony utwór, o którym kiedyś w jednym z wywiadów powiedział: „Myśle, że moim pierwszym wrzaskiem po urodzeniu – może poza wrzaskiem o jedzenie – był *Hymn do słońca*”. W kazaniu dokonuje wers po wersie dogłębnej interpretacji tekstu, zwracając uwagę na źródła franciszkańskiej radości. Istotą wiary każdego chrześcijanina, o czym nieustannie powtarzał, jest pochwała życia i radości, jak we franciszkańskim *Hymnie*. Według Tischnera „biedaczyna z Asyżu” to jeden z ostatnich, którzy rozumieli, co to jest miłość doskonała.

³¹ Por. T. Ponikło, *Tischnerowski „Hymn do słońca”*, TP, 2008, nr 32, s. 16–17.

³² Tamże, s. 16–17.

Często w kazaniach starsządeckich poświęconych duchowości franciszkańskiej autor dokonywał ciekawych analogii między średniowieczem – epoką, w której żył św. Franciszek z Asyżu, a czasami współczesnymi. Na przykład kazanie wygłoszone w ramach Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej pt. *Wolność ducha – odkrycie Ewangelii* (s. 296–301) rozpoczyna słowami: „Na początku musimy sobie uświadomić, że istnieje głębokie podobieństwo pomiędzy tymi czasami, w których pojawił się św. Franciszek z Asyżu, a tymi, w których my żyjemy. Gdzie leży to podobieństwo?”. W tych analogiach dostrzegał szereg zagrożeń dla religii chrześcijańskiej. Religia ma wzbudzać w człowieku zaufanie do życia, wyzwolić go z lęku, niepokoju, wyzwolić też od przywiązania do rzeczy materialnych, doczesnych, dać mu wolność, pomóc w odszukaniu istoty chrześcijaństwa, pokazać, że Ewangelia jest nowiną dobrą, a nie złą, skłonną tylko do oskarżania i potępienia człowieka.

Jak już wcześniej wspomniano, teksty homilii ks. Tischnera są wynikiem spotkania liturgii słowa z aktualnymi wydarzeniami religijno-narodowymi. Treści w nich przedstawione zostają konsekwentnie zharmonizowane z wybranym zestawem czytań mszalnych. Sposób komentowania tekstów ewangelicznych ma charakter amplifikacyjny – mówca pragnie uwypuklić niezwykłość i wagę ewangelicznych scen, zaakcentować ich nierozzerwalny związek z życiowymi problemami słuchaczy, ze współczesnymi wydarzeniami. Argumentacja, jaką posługuje się Tischner, odwołuje się więc do trzech źródeł: Biblii, historii oraz współczesności. Niezwykle interesująca jest analogia, wzajemne przenikanie się tych obszarów. Tischner często opowiada jakąś historię, zdarzenie z przeszłości, po to, by na zasadzie analogii, podobieństwa naprowadzić słuchaczy na temat kazania.

Autor starsządeckich kazań wykorzystuje różne sposoby, aby wzbudzić u słuchaczy ciekawość i zainteresowanie podejmowanym tematem. Jednym z nich jest relacjonowanie osobistych przeżyć, odwołanie się do własnych doświadczeń życiowych. Wiele jest w analizowanym zbiorze kazań o charakterze retrospektywnym – autor dzieli się ze słuchaczami osobistymi wspomnieniami, które nie tylko sygnalizują poruszany w kazaniu problem, ale także wprowadzają nastrój zadumy i refleksji. Na przykład w kazaniu pt. *Święty Franciszek i Karol Wojtyła* (s. 29–35), wygłoszonym w dniu wspomnienia św. Franciszka z Asyżu, Tischner przywołuje wspomnienia sprzed kilkudziesięciu lat, kiedy jako student wydziału teologicznego miał okazję uczestniczyć w wykładach ks. Karola Wojtyły. Mówi: „Otóż mam takie wspo-

mnienie, związane zarówno ze świętym Franciszkiem, jak i z obecnym Ojcem świętym, którym chciałbym się dzisiaj z wami podzielić...”. Tischnerowi utkwiał w pamięci wykład z etyki społecznej poświęcony, wbrew wcześniejszym oczekiwaniom studentów, nie problemom etycznym w polityce czy ekonomii, ale postaci św. Franciszka z Asyżu, którego wspomnienie w tym dniu przypadało. Z zadziwiającą dokładnością Tischner odtwarza wypowiedziane przez prelegenta słowa dotyczące franciszkańskiej postawy:

Świat – mówił doktor Wojtyła – stoi na głowie, bo to, co naprawdę cenne, ceni najmniej, a to, co mało cenne, stawia na szczycie wartości. A cóż jest najcenniejsze? Najcenniejsze jest ubóstwo. Gdzie jest ubóstwo, tam jest wolność. Powtórzył to kilka razy: gdzie jest ubóstwo, tam jest wolność! Do dnia dzisiejszego pamiętam właśnie ten wykład, podczas kiedy wszystkie inne, do których tak się przygotowywał, jakoś mi uleciały z pamięci (s. 29–35).

Właściwie całe kazanie ma charakter retrospektywny, jest przywoływaniem różnych osobistych wspomnień związanych z postacią Wojtyły (np. o spotkaniu z papieżem na Skalce, o Teatrze Rapsodycznym, o odwiedzeniu przez papieża grobu rodziców itd.). Ta subiektywna, wspominkowa relacja o spotkaniach z ks. Karolem Wojtyłą posłużyła Tischnerowi jako ilustracja przejawów franciszkańskiego ducha we współczesnym świecie.

Tischnerowska „teologia humoru”

Autor starosądeckich kazań miał wyjątkowy dar budowania dobrych relacji z ludźmi także dzięki niezwykłemu poczuciu humoru. Odgrywa on niezwykle istotną rolę w komunikacji międzyludzkiej: integruje, pozwala na bardziej intymny kontakt z drugim człowiekiem. Jest niewątpliwie jednym z najskuteczniejszych sposobów budowania płaszczyzny porozumienia z odbiorcą: zbliża ludzi do siebie, rozluźnia atmosferę, przykuwa uwagę słuchających, stwarza dobry nastrój, daje uczucie spokoju wewnętrznego. Kaznodzieja z dużym poczuciem humoru postrzegany jest jako bardziej atrakcyjny, wzbudzający większe zaufanie słuchaczy.

Ks. Tischner był niezrównanym opowiadaczem niezliczonych, wyśmienitych anegdot góralskich, których w większości chyba sam był autorem. Należy podkreślić bezcenną wartość, jaką było jego ogromne poczucie humoru, o czym świadczą nie tylko góralskie anegdoty. Ten ciągle roześmiany, zadziorny i błyskotliwy kaznodzieja – filozof śmiechem, wyrafinowanym żartem komentował rzeczywistość, zwał świat z piedestałów, pokazywał,

że do życia można podchodzić z rezerwą i dystansem. Poważne sprawy zawsze oswajał żartem, a jego poczucie humoru pozwalało nadawać rzeczom i sprawom właściwe proporcje.

Był kaznodzieją otwartym, życzliwym, zdolnym każdego zrozumieć. Jego nastawienie do świata i ludzi oraz niekonwencjonalny sposób bycia stanowiły przeciwagę dla patetycznej, czasami wręcz nadętej, pompacyjnej, nietolerancyjnej, wszystko potępiającej postawy, jaką niektórzy chcieliby narzucić Kościołowi. Tischner bowiem obawiał się tych, którzy twierdzą, że znają odpowiedzi na wszystkie pytania, dlatego też tępił zarozumiałą skłonność do wydawania nieznoszących sprzeciwu wyroków. Nic więc dziwnego, że w jego homiliach próżno by szukać autorytarnego, nakazowo-zakazowego sposobu oddziaływania na odbiorców³³. We wstępie do zbioru *Boski młyn* Tischner zawsze deklarował wzajemną więź z odbiorcą. „Jo stoje troche wysyj [...]. Kieby nie Wy, to by mnie nie było”. Przyjmując rolę pośrednika, wie, że jego posługa słowa uzależniona jest przede wszystkim od słuchaczy.

Z kazań starszadeckich wyłania się obraz człowieka obdarzonego niezwykłą charyzmą, nieprzećniętym poczuciem humoru, wyrozumiałego dla ludzkich słabości. Nie był typem wesołka, który na każdą okazję ma jakiś żart w zanadrzu, ale myślicielem, filozofem obdarzonym przez Stwórcę wyrafinowanym poczuciem humoru. On tak jak jego nauczyciel i mistrz – Roman Ingarden – uprawiał myślenie w pogodzie ducha. Łączył w sobie „dobrą aurę” z wysokim formatem intelektualnym³⁴. Jego pogodna osobowość i sposób prowadzenia wywodu opartego na zdrowym rozsądku dawały słuchaczom radość i ozdrowieńczą moc, energię. Po kazaniach ks. Tischnera słuchacze wychodzili lepsi i radośniejsi, bo jego kaznodziejska refleksja była zaangażowana, nie pozostawiała ich obojętnymi, „niosła jakieś światło rozumu, który perswaduje, nakłania, sugeruje, stając się świadkiem jakiejś prawdy, zachęcając do otwarcia się na dobro czy piękno”³⁵.

³³ Por. A. Łebkowska, *W stronę literackości...*, dz. cyt., s. 221.

³⁴ Por. *Mieć w sobie siłę*. Wywiad Katarzyny Janowskiej z Wojciechem Bonowiczem, „Przekrój”, 2010, nr 13–14.

³⁵ A. Szwed, *Tischner jako filozof egzystencjalny*, „Znak”, 2004, nr 588, s. 75.

Kiedyś okrzyknięto ks. Tischnera twórcą „teologii humoru”³⁶. On sam był przekonany, że teologia nie może obejść się bez humoru. To, czego istnienia nie da się empirycznie potwierdzić, musi ocierać się o brak ludzkiej logiki i absurd. A najlepszym wyjściem z absurdalnej sytuacji jest wykorzystanie zawartego w niej potencjału komizmu. Tischner, tak jak góral, poważne ludzkie sprawy oswajał żartem, który pozwala odnosić się z dystansem do otaczającej rzeczywistości. Udowodnił więc, że za teologią nie stoi tylko powaga nauki i dogmatu, ale przede wszystkim Bóg i człowiek³⁷. A kimże byłby człowiek bez radości i uśmiechu? Skoro jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Najwyższego, to znaczy, że Bóg też musi mieć poczucie humoru. Tischner w swoim kaznodziejstwie nie tylko operował wyrafinowanym dowcipem, ale jego poczucie humoru miało głębszy wymiar – służyło przede wszystkim ukazywaniu obrazu Boga uśmiechniętego i pełnego mądrości.

Tischnerowska retorycznie dopracowana homilia służy jednemu celowi: przybliżeniu ludzi do Boga, a Boga do ludzi. A cóż bardziej zbliża niż radość i śmiech? Jego humor jest naturalny i spontaniczny. Tischner nie kreował Kościoła „kumpelskiego”, w którym poczucie humoru jest jednym z elementów strategii duszpasterskiej. Nie kokietował słuchaczy, nie „puszczał do nich oczka” i nie mówił: patrzcie, jaki jestem zabawny, postępowy, inny³⁸.

Jak już wspomniano wcześniej, Tischner nie narzucał innym własnej wizji Boga i Kościoła. Zapytany kiedyś, który rodzaj wiary jest Stwórcy miłszy: czy wiara poważna i namaszczone, czy pełna radości i niestroniąca od śmiechu, odpowiedział:

Ja tam nie jestem Panem Bogiem, to ja nie wiem. Ale jak nas tu stworzył na ziemi takich, jakimi jesteśmy, to widocznie tacy mu się podobamy. Kto ma talent do płaczu, niech płacze. Kto ma talent do grania, niech gra. Kto ma talent do śmiechu, niech się śmieje. Bylebyśmy wszyscy w tym wszystkim mieli talent do wolności ducha. Bo, co do tego jestem przekonany, że Pan Bóg nie lubi niewolników³⁹.

Według Tischnera ten, kto się szczerze śmieje, jest bez wątpienia wolny – wolny od trosk i strachu. W chwilach radości człowiek staje w prawdzie

³⁶ „Teologia humoru” to tytuł audycji Elżbiety Koniecznej z udziałem ks. prof. Józefa Tischnera i ks. prof. Tadeusza Gadacza, nagranej w krakowskim radiu w 1994 roku.

³⁷ Por. M. Zając, *Bóg się do nas uśmiechnął. Pierwsza rocznica śmierci ks. Józefa Tischnera*, TP, Kontrapunkt, 2001, nr 7–8, s. 5.

³⁸ Por. tamże, s. 5.

³⁹ Tamże.

wobec Boga, to znaczy staje się takim, jaki jest, staje się sobą, odarty z fałszu, kłamstwa. Znakomity dowcip jest tym, co najbardziej urzeka w jego kazaniach. Nie jest on oczywiście najważniejszy, ale służy przekazaniu głębokiej treści⁴⁰. Dla Tischnera radość życia jest wręcz chrześcijańskim obowiązkiem. Poczucie humoru jako jeden z przejawów postawy chrześcijańskiej może stanowić nieocenioną pomoc w drodze do świętości.

We wspomnianym już kazaniu starosądeckim pt. *Słowo i gest w liturgii* (s. 154–160), dotyczącym zachowania się w kościele, Tischner wręcz rozbija poczuciem humoru, gdy zwraca uwagę słuchaczom spóźniającym się na Mszę świętą:

Jak powiadam: nie mówię tego we własnym interesie, bo, po pierwsze, jestem tu rzadko, po drugie mam zdrowe nerwy, ale mówię to w interesie tych, którzy tutaj do was przychodzą. [...] Sami rozumiecie, że to trochę wstyd o takich rzeczach mówić.

Oto jeszcze jeden przykład tekstu, w którym Tischner tryska humorem. Obszerne kazanie, a właściwie konferencję pt. *Franciszkańskie odkrycia* (s. 337–348), wygłoszoną dla siostr zakonnych przybyłych do Starego Sącza na jubileusz siedemsetlecia śmierci św. Kingi, zaczyna autor żartem: „Nigdy nie widziałem tylu siostr naraz. Proszę sobie wyobrazić, w jakim ja się towarzystwie obracam”. Umiejętność śmiania się z siebie samego jest wyrazem pokory, skromności i świadomości własnej nieważności. Dalej kaznodzieja mówi: „Przypomina mi się taka anegdota z Rzymu...” i przytacza zabawną historyjkę o proboszczu rzymskiej parafii, który „był bardzo pobożny jak każdy Włoch”, i o kierowcy, który „był tak pobożny jak każdy kierowca”, o ich perypetiach na sądzie ostatecznym. Następnie kaznodzieja wyraża zaniepokojenie, że jego mowa skutecznie uśpi słuchaczki: obawia się, że: „czcigodne siostry zasną już w jednej trzeciej mojej konferencji...”. Mówi o niezwykłości tego miejsca, w którym panuje duch franciszkański. Zadaje pytanie, co we franciszkanizmie jest dziś jeszcze aktualne. Przywołuje własne wspomnienia z przeszłości o odkrywaniu Ewangelii z lat studenckich. Kazanie kończy żartem – zwraca się do kierowców autobusów, którzy przywieźli siostry do Sącza, żeby uzupełnili tę konferencję „sarmacką znakomitą jazdą, aby modlitwa siostr była rzeczywiście szczerą modlitwą”. Zważywszy na to, że tekst jest bardzo długi, mówca wprowadza żart, by rozładować nastrój, by to, co mówi, nie nużyło słuchających. A skoro konferencja dotyczy

⁴⁰ Por. A. Sporniak, *Diogenes Laertios z Łopusznej*, TP, 1997, nr 50, s. 13.

duchowości franciszkańskiej, to mówca wręcz zobowiązany jest do tego, by być dowcipnym i tryskać humorem. To właśnie fascynacja duchowością franciszkańską była jego źródłem humoru. U Tischnera dowcip, zabawna aluzja niewątpliwie ubarwia kazanie, sprawia, że zapada ludziom w pamięć bardziej niż długi wykład.

Ks. Tischner w swoich starsządeckich kazaniach pokazał pogodną twarz Kościoła, udowodnił, że chrześcijaństwo nie jest i nie powinno być smutne, i że można być radosnym księdzem nawet wówczas, gdy doświadcza się własnej bezradności wobec ogromu ludzkich nieszczęść i tragedii. Ewangelia jest przecież Dobrą Nowiną. Poczucie humoru Tischnera to jednak nie tylko umiejętność rozbawiania słuchaczy, to raczej cecha jego charakteru, osobowości, postawa wobec świata i siebie samego, która może wspomóc ludzkie dążenie do świętości.

Autor starsządeckich kazań ma świadomość, że tam, gdzie ludziom i sytuacjom przypisywana jest nadmierna powaga, śmiech może mieć właściwości terapeutyczne – może działać otrzeźwiająco. „W postawie kpiarza, który nie robi sobie nic ze światowego zadęcia i powagi, jest przecież coś z proroka, który napomina, by nie wiązać z tym światem wielkich nadziei przez traktowanie go ze śmiertelną powagą, bo nie jest ona w stanie tych nadziei spełnić”⁴¹.

Walory retoryczne kazań starsządeckich

Ks. Tischner w swoich tekstach panuje nad formą i treścią. Jego krótkie, proste historyjki dawkują odbiorcom przemyślenia o charakterze moralno-religijnym. Każda ma krótki, wpleciony dyskretnie morał. Kazania starsządeckie łączą ze sobą dowcip i mądrość, filozofię i życie. Konstrukcję kazania potrafił autor oprzeć na jednym słowie funkcjonującym na zasadzie lejtmotywu. W strukturze analizowanych kazań zauważamy wyraźną dialogowość, przejawiającą się w stawianiu wielu pytań i formułowaniu odpowiedzi na nie.

Autor jest kaznodzieją, który nie narzuca odbiorcom swego punktu widzenia, ale pokornie proponuje, wspólnie z nimi zastanawia się nad słowem Boga. Często w jego kaznodziejskim dyskursie pojawia się pytanie:

⁴¹ A. Zajchowska, *Pochwała kpiarzy*, TP, 2010, nr 46, s. 8.

„co to znaczy?”. W ten sposób zachęca słuchaczy do aktywnego odbioru kaznodziejskiego komunikatu. W jego kazaniach widoczne są ściśle związki między nadawcą a odbiorcą, dialogowość i partnerstwo.

Swoje kazania tworzył na fundamencie Ewangelii z nawiązaniem do życia. W głoszeniu Ewangelii wskazywał na dobro i przez jego pryzmat postrzegał rzeczywistość i dokonywał jej oceny. Rezygnował z zawiłych i szczegółowych tłumaczeń i podawał czytelne definicje. „Miał łatwość przekazywania treści i zainteresowania nimi słuchaczy. Z pomocą przychodził humor i Tischner znakomicie korzystał z tego daru”⁴².

Kazania starsządeckie są spójne, logiczne, uporządkowane, starannie przemyślane zarówno pod względem inwencyjnym, jak i dyspozycyjnym i elokucyjnym. Mówca imponuje konsekwencją i dyscypliną wypowiedzi. Retoryka została wykorzystana przez niego wyłącznie jako technika, której celem jest znalezienie trafnej argumentacji oraz najlepszej organizacji tekstu homilii.

Warto na koniec dodać jeszcze kilka uwag dotyczących strony elokucyjnej analizowanych homilii, która ukształtowana jest w sposób najprostszy. Tischner jasno, klarownie i precyzyjnie formułował swoje myśli. Stosował nieskomplikowane konstrukcje składniowe, posługując się zdaniami krótkimi, które puentują myśli i jednocześnie wzmacniają ekspresję wypowiedzi. Nie rozbudowywał zdań, stosował krótkie kadencje, mówił sentencyjnie. W analizowanych tekstach występuje wiele struktur właściwych składni potocznej, często odbiegających od norm składni języka pisanego (np. powtarzanie w kolejnych zdaniach konstytutywnego członu zdania). Także formy pytajne, poświadczone w analizowanych tekstach licznymi przykładami, pełnią ważną funkcję: nadają jego wypowiedzi „pełną sugestywności atmosferę poszukiwania, dyskusyjności i problemowości”⁴³, a także pobudzają słuchacza do myślenia, zmuszają do aktywności intelektualnej, zachęcają do refleksji nad własnym życiem, ujawniają wreszcie dylematy, wątpliwości i niepokoje samego mówiącego, by w ten sposób wzbudzić zainteresowanie odbiorcy i wciągnąć go w prowadzone rozumowanie.

⁴² W. Bonowicz, *Parafia Tischnera*, „Znak”, 2001, nr 3, s. 71–82.

⁴³ D. Zdunkiewicz-Jedynak, *Językowe środki perswazji w kazaniu*, Kraków 1996, s. 86.

Klarowność i głęboka prostota stylu jest już dostrzegalna w exordium, naświetlającym główny temat kazań. Autor starsządeckich kazań nie potrzebuje filozoficznych określeń, wystarczą mu słowa jasne, ciepłe i najprostsze.

[...] zaprasza prostolinijnym i potoczystym tokiem narracji do wejścia w przestrzeń dialogu. Odnosimy wrażenie, że ten, kto mówi i naucza, także słucha uważnie siebie samego, jak i tych, którzy w milczeniu go słuchają⁴⁴.

Dobór środków językowych sprawia, że jego teksty są komunikatywne. Mówca unika teologicznych sformułowań, choć wydawać by się mogło, że tematy większości homilii tego wymagają. Posługuje się językiem pozbawionym patosu, napuszoności, egzaltacji. Jego wypowiedzi to pełna harmonia myśli, słów i idei.

Warto też zwrócić uwagę na warstwę leksykalną analizowanych kazań, gdyż ich skuteczność perswazyjna realizuje się również poprzez słowa, które „stanowią najbardziej rozpowszechniony środek kształtowania postaw i poglądów słuchaczy”⁴⁵. Tischner posługuje się słownictwem służącym kształtowaniu świata wartości. Wykorzystuje słowa o nacechowaniu pozytywnym, np. *wolność, miłość, dar, radość, miłosierdzie, piękno, dobro, dziękować, pokój, prawda, nadzieja, sumienie, sprawiedliwość, zmartwychwstanie, odpowiedzialność, duchowe bogactwa, wzajemność, dom, wspólnota* itp. Znamienne, że w analizowanych tekstach występuje przewaga liczebna nazw wartości pozytywnych nad negatywnymi. Oznacza to, że w starsządeckie kazania nie są naznaczone negatywizmem, typowym dla współczesnego kaznodziejstwa, a przejawiającym się głównie poczuciem wyobcowania i zagrożenia.

Tischner chętnie posługiwał się metaforą, obrazem, przypowieścią, która daje do myślenia. Jego obrazy będą ciągle powracać, pobudzać słuchaczy do refleksji. Często sięgał po metaforę świata jako sceny dramatu czy domu jako miejsca autentycznego spotkania człowieka z człowiekiem. Metoda argumentacji, sposób prowadzenia wywodu są bardzo sugestywne i obrazowe. Kaznodzieja zawsze wychodził od jednego szczegółu, tak, jakby „tkał koronkę, stopniowo stwarzając coraz wyraźniejszy obraz całości”⁴⁶. Powracał do pewnych obrazów, dokonywał ich reinterpretacji, wprowadzał nowe wątki.

⁴⁴ A. Gorzkowski, „Wszystko co wiemy, jest tym, co kiedyś poznamy”. Glosa o kaznodziejstwie ks. Józefa Tischnera, [w:] *Wielcy kaznodzieje Krakowa*, red. K. Panuś, Kraków 2006, s. 453.

⁴⁵ D. Zdunkiewicz-Jedynak, *Językowe środki...*, dz. cyt., s. 38.

⁴⁶ M. Turek, *Tischner...*, dz. cyt., s. 5.

W jego kazaniach ważne jest słowo, zwłaszcza słowa-klucze oraz obrazy. Sam mówił: „Ludzie mają na ogół trudności z zapamiętaniem zdania. Jeśli zapamiętają słowo i obraz, mogą odtworzyć sobie kazanie”⁴⁷. W kazaniu pt. *Dom* (s. 186–188), wygłoszonym w święto Świętej Rodziny, autor posłużył się słowem-kluczem: dom. Dom, według Tischnera, jest przestrzenią najbliższą człowiekowi, w której najlepiej wyraża się wzajemność, będąca kluczem do wspólnoty, do autentycznego spotkania z drugim człowiekiem. „Istnieje głęboki związek pomiędzy domem a spotkaniem człowieka z drugim człowiekiem”. Drugim słowem-kluczem o znaczeniu antonimicznym jest kryjówka, zaprzeczenie domu. Kryjówka to miejsce, gdzie człowiek boi się świata i innych ludzi, to miejsce-barykada, to ucieczka przed spotkaniem z drugim człowiekiem.

Lektura kazań starosądeckich ukazuje ks. Józefa Tischnera jako kaznodzieję obdarzonego niezwykłym talentem obserwacji życia i świata, który fascynuje współczesnego czytelnika zarówno filozoficzną erudycją, jak i znajomością ludzkich spraw. Stosuje takie środki retoryczne, które dają słuchaczom szansę własnego wyboru postaw, poglądów, sposobów postępowania, uznając w ten sposób ich podmiotowość. Perswazja w tekstach Tischnera zakłada bowiem nieskrępowaną wolę słuchaczy i dotyczy ich tylko w takim stopniu, w jakim czują się wolni⁴⁸. Styl kaznodziejski wypracowany przez ks. Tischnera w homiliach starosądeckich zachęca słuchaczy do przemyślenia problemów i podejmowania wyborów z pełnym poszanowaniem wolności, bowiem nie siłą głosu, ale siłą argumentów i klimat poszanowania człowieka decydują o przyłgnięciu do Chrystusa⁴⁹. W badanych tekstach mówca – kaznodzieja i słuchacze – wierni należą do tej samej przestrzeni. Tischner jako duszpasterz i nauczyciel podkreśla wagę wspólnoty, bliskość oraz dzielenie trosk ze wszystkimi, których do słuchania zaprosił, bez względu na ich teologiczną wiedzę czy świadomość⁵⁰. Jego starosądeckie homilie realizują pierwsze i zarazem najważniejsze założenie komunikacji: budują wspólnotę między nadawcą a odbiorcą, która opiera się na wzajemnym poznaniu i zrozumieniu, akceptacji i szacunku,

⁴⁷ *Przekonać Pana Boga. Rozmowa D. Zańko i J. Gowina z ks. Tischnerem*, Kraków 1999, s. 110.

⁴⁸ Por. K. Burke, *Tradycyjne zasady retoryki*, [w:] *Studia z teorii literatury. Archiwum przekładów „Pamiętnika Literackiego”*, Wrocław 1988, s. 9.

⁴⁹ Por. J. Guzdek, *Prorok pogodnego poranka...*, dz. cyt., s. 447.

⁵⁰ Por. tamże, s. 445.

zaufaniu i otwartości, a także gotowości do nawiązania dialogu z drugim człowiekiem. Dialogu, który nie służy wyłącznie rzuceniu komuś w twarz swoich racji, ale jest świadectwem zrozumienia dla cudzego zdania i pokory, która czasem uświadamia nam, że nie wszystko wiemy.

Ten radosny góral – filozof – kaznodzieja, zachłystujący się urodą życia, był pasterzem nie tylko tych, którzy „mocno trzymają się stada, ale przede wszystkim tych, co są dopiero w pół drogi”⁵¹. Dlatego swoją pracę duszpasterską pojmował jako stanie pośrodku poglądów i opinii. Wiedział, że trzeba być pośrodku, bo „chrześcijaństwo jest pośrodku, jest po to, by bronić człowieka”⁵². Nic więc dziwnego, że dla tych, którzy go słuchali przez długie lata w starosądeckim klasztorze, był jak „szeroki oddech, otwarte okno, strumień świeżego powietrza”⁵³.

Father Tischner's wrestling with the word. On *Kazania starosądeckie*

Summary

Seeking the proper language for preaching was Fr. Tischner's greatest pastoral challenge. In the simplicity of thought and language he expressed his respect for the recipient, whom he managed to charm with the word. He offered, but did not impose, his point of view upon recipients, and examined the word of God together with the audience. With his straightforward and fluent narration he invited his audience to enter the space of dialogue. The choice of linguistic measures makes the texts of sermons communicative, coherent, logical, orderly, carefully thought out in terms of invention, disposition and allocution. The speaker impresses us with his consequence, the discipline of speech, he avoids theological phrasings, uses the language devoid of pathos, overblown style, exaltation. *Kazania starosądeckie* (Starosądeckie sermons) combine wit and wisdom, philosophy and life.

⁵¹ A. Karoń-Ostrowska, *Księdzu Profesorowi nie na pożegnanie*, „Więź”, 2000, nr 8, s. 16–18.

⁵² M. Bardel, *Ani wolność, ani dialog*, TP, 2010, nr 26, s. 9.

⁵³ K. Michalski, *Twarzą w twarz*, TP, 2000, nr 28, s. 5.